

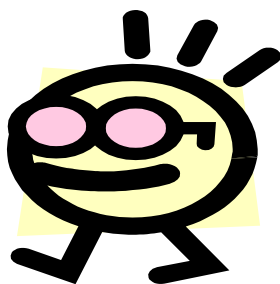


INCYDENTALNIK

Rady Zakładowej Związku Nauczycielstwa Polskiego
w Uniwersytecie Łódzkim

Numer 2 (8)

czerwiec 2008 roku



Od redakcji

Dobiega końca drugi rok czteroletniej kadencji Rady Zakładowej. Połowa okresu funkcjonowania to dobry moment na chwilę refleksji: co w naszej działalności sprawdziło się i warto jest kontynuowania, a co w dotychczasowej pracy nie zadowala i wymaga modyfikacji. Prezesa Rady poprosiliśmy o naszkicowanie uwag, jakie nasuwa krytyczne przypatrzenie się dwuletnim doświadczeniom.

W poprzednim numerze przedstawiliśmy kilka zagadnień, naszym zdaniem zasługujących na zajęcie się nimi na spotkaniach kandydatów do władz UŁ z elektorami. Spotkania te nie wyczerpały całego wachlarza nurtujących uczelnianą społeczność problemów. Otrzymaliśmy kilka dalszych wypowiedzi w takich sprawach, więc zamieszczamy je obecnie, ponieważ sądzimy, że poruszane w nich kwestie nie przestały być aktualne.

Wśród informacji o bieżących pracach Rady Zakładowej zamieszczamy - dla nas wszystkich interesujący i ważny - tekst porozumienia Rektora UŁ i związków zawodowych w sprawie podwyżek wynagrodzeń.

Uprzejmie informujemy, że Sekretariat Rady Zakładowej ZNP w dni robocze pracuje godzinach 10⁰⁰ - 14⁰⁰

Dwa lata działalności

Przed dwoma laty Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza ZNP w Uniwersytecie Łódzkim powierzyła mi funkcje Prezesa Rady Zakładowej. Mija zatem połowa kadencji i jest to dobra okazja, by spróbować podsumować dotychczasową działalność naszej organizacji związkowej oraz zasygnalizować kwestie, które chcielibyśmy uczynić priorytetowymi w najbliższym czasie. Zamierzeniu temu ma służyć zwołana na 30 czerwca 2008 r. Konferencja Sprawozdawcza. Z racji zasięgu „Incydentalnika” pragnę, aby niektóre z tych wątków stały się przedmiotem oceny i dyskusji nie tylko członków ZNP w Uniwersytecie Łódzkim.

Przede wszystkim chciałbym wskazać osoby, bez współpracy których byłoby trudno prowadzić działalność społeczną w Uczelni. Konferencja wybrała stosunkowo liczne Prezydium Rady Zakładowej. Nie sprzyja to efektywnej bieżącej działalności, stąd na co dzień pracujemy w węższym gronie, które tworzą: wiceprezesa - kol. Maria Nartonowicz-Kot i kol. Kazimierz Pisarski, skarbnicy - kol. Witold Kakowski i kol. Wiesław Tkaczyk oraz sekretarz - kol. Elżbieta Marciszewska-Kowalczyk. Wspomagają nas kol. Alicja Nowicka, kol. Jarosław Marczak oraz nieoceniony kol. Jan Goździk. Należy również podnieść wkład pracy naszych koleżanek z sekretariatu - Elżbiety Rudzińskiej i Krystyny Żurek, które w tym roku zastąpiły Daria Karlikowska oraz Kinga Wasilewska.

Zaraz na początku naszej kadencji w lipcu 2006 r. stanęliśmy przed trudnym zadaniem wyłonienia Rady Pracowników. Świetna współpraca z kolegami z NZSS „Solidarność” sprawiła, że w wymaganym prawem terminie zgłosiliśmy naszych kandydatów do tego organu oraz ustaliliśmy, że przez dwa pierwsze lata jego przewodniczącym będzie nasz kolego - Jacek Matuszewski. Byliśmy chyba pierwszą uczelnią w Polsce, na której doszło do powstania takiej Rady. Niestety Władze Uniwersytetu Łódzkiego nie podjęły współpracy z tym gremium, stąd jego działalność jest martwa. Mamy nadzieję, że od tego roku ulegnie to zmianie; takie zapowiedzi padały z ust prof. zw. dr hab. Włodzimierza Nykiela, Rektora-Elekta, podczas spotkań przedwyborczych.

Za największy sukces dwóch lat działalności uznaję negocjacje z prof. zw. dr hab. Wiesławem Pusiem, Rektorem UŁ w sprawach płacowych. W 2007 r. przyniosło to nieznaczną poprawę warunków bytu osób najmniej zarabiających - pracowników administracyjnych oraz asystentów. W roku bieżącym podwyżkę w wysokości 200 zł otrzyma każdy pracownik UŁ zatrudniony w Uniwersytecie Łódzki. Oznacza to, że w przypadku najmniej zarabiających osób łącznie jest to podwyżka wynosząca z pochodnymi ponad 300 zł. Jesteśmy jedną z niewielu uczelni publicznych w Polsce, w której miały miejsce w ostatnich latach podwyżki płac. A przecież trzeba pamiętać, że odbywa się to głównie ze środków wypracowanych w Uniwersytecie. W pełni należy dlatego docenić wysiłki Władz

Uczelni zmierzające do podniesienia poziomu życia pracowników. Świadomość, iż nasze płace są poniżej nie tylko średniej ogólnopolskiej, ale nawet tej łódzkiej, która należy do najniższych w kraju, jest powszechna. Nie ulega dlatego wątpliwości, że jest to najważniejszy problem, przed którymi stoi nowy Rektor i działające w Uniwersytecie Łódzkim związki zawodowe. W tegorocznym porozumieniu podpisanym w związku z podwyżką płac zgodnie zostało to przyjęte jako priorytet wspólnych działań. Mamy również nadzieję, że dla Rektora-Elekta nie było to jedynie hasło przedwyborcze.

Do osiągnięć naszej organizacji w ostatnich dwóch latach zaliczam następną zmianę sposobu wyliczania nadgodzin pracowników naukowo-dydaktycznych i dydaktycznych. Wcześniejsze zasady były krzywdzące dla pracowników i przede wszystkim niezgodne z prawem. Należy jedynie żałować, że przedziwny upór niektórych członków Kolegium Rektorskiego w całkowicie błędnej interpretacji ustawy z 2005 r. prawo o szkolnictwie wyższym sprawił, iż koniecznym było zwrócenie się o pomoc i wykładnię przepisów przez Państwową Inspekcję Pracy oraz nasze Ministerstwo. Dopiero ich pisma, które jednoznacznie potwierdziły nasze stanowisko, sprawiły, że sposób rozliczenia nadgodzin został zmieniony; wydaje się jednak, że nadal można mieć wątpliwości, czy obecny mechanizm jest właściwy. W społeczeństwie informatycznym programy informatyczne nie mogą narzucać przyjmowanych rozwiązań.

Niewątpliwą zasługą działających w Uniwersytecie Łódzkim związków zawodowych jest przystąpienie przez nas do Pracowniczego Programu Emerytalnego. Bardzo dobra współpraca z Panią Kanclerz Alicją Korytkowską i Działem Socjalnym zaowocowała podpisaniem 15 października 2007 r. Umowy Zakładowej oraz uzgodnieniem, że środki w ramach Programu będą wnoszone do funduszy inwestycyjnych zarządzanych przez Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych PZU S.A. z siedzibą w Warszawie. Mieliśmy świadomość, że zwłaszcza młodzi ludzie mogą nie być zainteresowani takim sposobem gromadzenia środków na przyszłość, zwłaszcza gdy do przejścia na emeryturę mają jeszcze wiele lat. Miłym zaskoczeniem dla nas wszystkich było dlatego tak liczne przystąpienie pracowników do programu, z czego skorzystało około dwóch trzecich uprawnionych.

Wśród naszych dokonań chciałbym ponadto wskazać na opracowanie przyjętego później przez Radę Zakładową Regulaminu przyznawania zapomóg losowych. Dzięki temu czytelniejsze są zasady udzielania ich udzielania, ale i kontrola przez Komisję Rewizyjną. Niestety, wypłacanie tych zapomóg, jak i zapomóg statutowych, jest codziennością w naszej działalności i dobrze, że mogliśmy podnieść ich wysokość. Cieszy natomiast wypłacanie naszego zwiększonego „becikowego” i chcielibyśmy to robić częściej, niż mamy to okazję czynić obecnie. W czasie pierwszej połowy bieżącej kadencji Rady Zakładowej przyznano 38 zapomóg dla pracowników, 64 - dla emerytów, 4 zasiłki statutowe

z okazji urodzenia dziecka, 3 - z powodu zgonu członka ZNP i 33 - z powodu zgonu członka rodziny.

Cieszy również zwiększenie aktywności członków, przejawiające się w organizowanych przez Rady Oddziałowe spotkaniach towarzysko-integracyjnych.

Jako związkowcy wiążemy duże nadzieje z zmianami zapowiadanyymi przez Rektora-Elekta prof. zw. dr hab. Włodzimierza Nykiela. Mieliśmy okazję spotkać się z nim jako kandydatem na Rektora oraz już po wyborze. Uzgodniliśmy, że jeszcze przed objęciem przez niego stanowiska przekazemy mu listę najważniejszych, naszym zdaniem, spraw do szybkiego załatwienia. Sygnalizowałem już kwestie płacowe. Nasze oczekiwania idą jednak znacznie dalej. Będziemy wskazywać i zabiegać o poprawę warunków pracy, ale i poziomu kształcenia studentów oraz działalności naukowej. W przypadku pracowników naukowo-dydaktycznych i dydaktycznych jest to przykładowo kwestia zmniejszenia wysokości pensum dydaktycznego, zmniejszenia liczebności grup seminaryjnych i ćwiczeniowych. Będziemy domagać się zwiększeniu procentowej wysokości prac objętych prawem autorskim w całości pracy rozliczanej na Uczelni. Zmianie powinien ulec sposób rozliczania delegacji, który nie tylko nie odpowiada zasadom przyjętym w innych uczelniach publicznych, ale i można mieć wątpliwości, czy jest zgodny z prawem. Jesteśmy za zwiększeniem wysokości środków pozostawianych wydziałom czy innym uczelnianym jednostkom organizacyjnym w związku z prowadzoną działalnością naukową i dydaktyczną, np. w postaci studiów podyplomowych. Popieramy zapowiedzi zmniejszenia biurokracji, przy jednoczesnym wspomoczeniu starań o granty, zwłaszcza ze środków unijnych. Jesteśmy za uruchamianiem nowych kierunków studiów i form kształcenia. Zmiany powinny również odnosić się do pracowników obsługi administracyjnej. Niezbędne jest przyjęcie niektórych regulaminów, jak i rozważenie treści istniejących przepisów wewnętrznych.

Listę naszych oczekiwań przygotowujemy wspólnie z kolegami z NSZZ „Solidarność”. Współpraca z nimi układa się nam bardzo dobrze i chciałbym złożyć na ręce kol. Joanny Wibig oraz kol. Zbigniewa Zdrojewskiego podziękowanie za wspólne działania. Razem z nimi deklarujemy i oczekujemy od nowych Władz Uniwersytetu Łódzkiego prowadzenia z nami dialogu i podejmowania uzgodnień, które polepszą sytuację pracowników, ale i umocnią Uczelnię na akademickiej mapie.

Krzysztof Skotnicki
Prezes Zakładowej ZNP w UŁ

Czy i jak wspierać początkujących dydaktyków

Gdy zastanawiamy się nad możliwościami zachęcenia najlepszych absolwentów do podejmowania pracy w Uczelni, uwaga nasza zwraca się ku sprawie wynagrodzeń. I słusznie, bo jest to pierwszoplanowe kryterium wyboru, rozważane przez młodego człowieka poszukującego pracy. Ale błędem jest, jeżeli nasze zainteresowanie sprawą poza problemy płacowe nie wykracza. Tym bardziej, że uczelnię jako pracodawcę musi interesować nie tylko przyciągnięcie kandydata do pracy, lecz również to, jaki z niego w przyszłości ukształtuje się pracownik.

W moim przekonaniu dla „jakości produktu”, jakim w przyszłości ma stać się dojrzały nauczyciel, ogromne, niemożliwe do przecenienia znaczenie mają warunki, w jakich rozpoczyna on swoją pracę. Zmiana roli z nauczanego na nauczającego oznacza radykalny przeskok, odwrócenie pozycji o 180 stopni. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że tylko wyjątkowo utalentowane jednostki same łatwo odnajdują się w tej nowej roli. Dla zdecydowanej większości taka zmiana oznacza mnóstwo zaskoczeń, sytuacji nieprzewidywalnych, pytań nowych, dla których nie znają jeszcze nie tylko gotowych odpowiedzi, ale nawet wypróbowanych ścieżek dochodzenia do prawidłowych rozwiązań. Tu niezmiernie cenne i potrzebne okazuje się wsparcie, jakie młody pracownik nauki może i powinien otrzymywać ze strony środowiska - przełożonych i kolegów. A jest to wsparcie ważne nie tylko dla owego początkującego pracownika, ale i dla uczelni. Jeżeli młody nauczyciel stojący wobec konieczności rozwiązywania nowych dla niego zadań będzie pozostawiony sam sobie, bez wsparcia - jakieś rozwiązanie będzie musiał znaleźć. Znaczne jest prawdopodobieństwo, że rozwiązanie to mniej lub bardziej będzie odbiegać od optymalnego. A raz wypracowany sposób postępowania ma tendencję do utrwalania się i przekształcania w rutynę, od której trudno uwolnić się, nawet będąc świadomym jej ułomności.

Gdy przy okazji spotkań poprzedzających tegoroczną akcję wyborczą zwracałem uwagę na znaczenie tej sprawy dla uczelni i jej naczelnego kierownictwa, odpowiadano mi, że przecież te procesy toczą się w środowisku katedry lub zakładu i tylko tam mogą być prawidłowo rozwiązywane.

Nie sposób odmówić zasadności temu pogładowi, ale też nie do końca można się z nim zgodzić. Sam miałem szczęście zaczynać pracę w zespole, w którym wielkie znaczenie przywiązywano do spraw dydaktyki, a w przypadku pojawienia się jakichś problemów zawsze mogłem liczyć na życzliwą radę czy to przełożonego, czy doświadczonych kolegów. Wiem jednak od rówieśników, że nie wszędzie tak korzystnie układały się stosunki. W niektórych jednostkach hołdowano metodzie rzucania na głęboką wodę, rozumując tak, że absolwent zdał egzaminy, więc przedmiot zna, a ponadto ma do pomocy literaturę. Uczestnicząc w zajęciach widział, jak się je prowadzi, więc jest od strony

metodycznej przygotowany do pracy. A jeśli mimo to sobie nie poradzi, to się z nim rozstaniemy i poszukamy innego kandydata.

Czy możemy twierdzić, że są to tylko wspomnienia z zamierzchłej przeszłości, niemające nic wspólnego z realiami dnia dzisiejszego? Jeżeli model „głębokiej wody” nawet nie w swej skrajnej postaci, ale w pewnych elementach także dzisiaj przypomina o swym istnieniu, to nie można wykluczyć pojawienia się jego dwóch negatywnych skutków: odchodzenia z uczelni młodych pracowników mimo potencjalnych szans stania się dobrymi nauczycielami, oraz pozostawania w pracy tych, którzy wprawdzie wyrobili sobie nienajlepsze nawyki dydaktyczne, ale swoimi rozterkami nie zwracają głowy przełożonym, więc nie są elementem absorbującym i wobec tego są mile widziani. Jeżeli zaś takie przypadki mogą się wydarzyć, to czy uprawnione jest twierdzenie, że jest to sprawa poszczególnych katedr i nie ma tu miejsca na angażowanie się kierownictwa uczelni?

Nie uważam takiego stanowiska za słuszne. Jestem zdania, że model postępowania z młodymi pracownikami ma znaczenie dla pomyślnego funkcjonowania i rozwoju całej uczelni i dlatego musi pozostawać w polu widzenia jej kierownictwa. Problem polega na znalezieniu sposobu, w jaki to „pozostawanie w polu widzenia” powinno się przejawiać. Pierwsze wymagające rozwiązania zagadnienie to prawidłowy podział zadań: wskazanie zakresu, w którym uczelnia ustala uznany za właściwy model postępowania z początkującymi pracownikami i nadzoruje jego przestrzeganie, tak aby ten model nie pozbawiał katedry niezbędnej dozy samodzielności, pozwalającej na zindywidualizowaną realizację takiego ogólnego wzorca. Druga kwestia to znalezienie takich form i granic opiekuńczości, które nie zwolnią adepta z konieczności samodzielnego podjęcia wysiłku poszukiwania właściwej drogi i nie zdejmą z niego odpowiedzialności za dokonywane wybory.

Nie wątpię, że w katedrach, w których ukształtowała się dobra praktyka rozwiązywania tych zagadnień, moje rozważania będą potraktowane jako marudzenie oderwanego od życia emeryta, który z nudów wymyśla sobie nieistniejące problemy. Przecież gdy coś się dobrze układa, to wydaje się to tak naturalne i oczywiste, że trudno sobie wyobrazić, że może to nie być stan powszechnie panujący. Chciałoby się, żeby tak pomyślne sytuacje rzeczywiście występowały wszędzie, ale mój optymizm nie sięga tak daleko, żebym mógł w to uwierzyć. Wierzę natomiast, że możliwe jest uruchomienie działań, które będą sprzyjać upowszechnianiu się takiego stanu. Jakie to powinny być posunięcia - nie mam gotowej recepty, ale sądzę, że można wskazać pewne kwestie, które powinny być uwzględnione przy budowaniu kompleksowego programu działań.

Na pierwszym miejscu postawiłbym postulat poprawy proporcji w sposobie traktowania pracy naukowej i pracy dydaktycznej. Od dziesiątków lat w ocenie nauczyciela akademickiego, decydującej o jego losach jako pracownika, rolę pierwszoplanową gra osiągnięty przezeń dorobek naukowy.

A gdzie drugi człon ? Bez wielkiej przesady można powiedzieć: nie przeszkadza, jeżeli oceniany jest także dobrym dydaktykiem. Łatwo zapomina się przy tym, że pod pewnymi względami przy rozpoczynaniu pracy w uczelni wejście na ścieżkę dydaktyczną jest znacznie trudniejsze, niż podjęcie działalności naukowej. W tej drugiej sferze nasz młody pracownik kontynuuje działania, których charakter jest już mu znany, rośnie tylko złożoność zadań i zwiększa się stopień samodzielności przy ich wykonywaniu. Przy pracy doktorskiej (podobnie jak w trakcie studiów przy licencjackiej i magisterskiej) partnerem jego jest nauczyciel dysponujący wyższymi kwalifikacjami i bogatszym doświadczeniem, który może służyć radą, wskazać popełniane błędy itp. Inaczej jest w sferze dydaktycznej, gdzie sytuacja młodego człowieka nagle zmienia się na diametralnie przeciwną. Jako student był „przedmiotem obróbki dydaktycznej”, który - poza momentem egzaminu - ma prawo do popełnienia błędu, a w razie napotkania trudności może oczekiwać pomocy ze strony nauczyciela. Rozpoczynając pracę staje się „podmiotem obrabiającym”, którego powinnością jest wykazywanie się wiedzą pozwalającą nie tylko na przeprowadzenie przygotowanych zawnazu zajęć, ale i rozstrzyganie (często zaskakujących) wątpliwości studentów, przy którym powinien okazywać się nieomylnym. A trzeba przy tym być samodzielnym, bo nie ma kogo prosić o wsparcie. Dotychczasowe jego środowisko „przedmiotów obróbki” znajduje się teraz po przeciwległej stronie barykady, a on po swojej stronie jest sam, pozbawiony otoczenia kolegów i psychicznego oparcia, jakie daje występowanie w grupie. Swoje dokłada wyobraźnia podpowiadająca, że zespół słuchaczy wyteżę całą swoją inwencję, by wymyślić jak najtrudniejsze i najbardziej podchwytliwe pytania dla przerażonego asystenta.

Stąd moje przekonanie, że dla początkującego nauczyciela akademickiego pierwsze kroki na ścieżce dydaktycznej nastęrczają znacznie większe trudności niż te, które napotyka na przebywanych w tym samym czasie etapach pracy naukowej. Dlatego też utrzymuję, że wywiązywanie się z zadań dydaktycznych powinno być przedmiotem nie mniej wnikliwej obserwacji i oceny merytorycznej niż ma to miejsce w przypadku pracy naukowej, a towarzyszyć temu powinna systematyczna pomoc udzielana początkującemu przez bardziej doświadczonych dydaktyków.

Ażeby ten postulat nie stał się tylko pobożnym życzeniem, musiałby być zbudowany jakiś system zachęt dla osób sprawujących opiekę nad początkującymi nauczycielami, gratyfikujący należyte i efektywne wykonywanie tego zadania. Z kolei warunkiem niezbędnym dla powstania takiego systemu jest znalezienie sposobu wyrażania i adekwatnego wartościowania wkładu i efektów pracy osoby, której wykonywanie funkcji opiekuńczej powierzono.

Zaś największym i realnym zagrożeniem, które skutecznie może odebrać sens proponowanym posunięciom, byłoby wymyślenie systemu, który pozwoli łatwo obliczyć zestaw wskaźników służących za podstawę dla ustalania

wyróżnień i premii, ale w imię tej łatwości dobrze wskaźniki nie dbając o ich adekwatność do wartości ocenianej pracy.

Konkludując powtarzam: Przy sprzyjających okolicznościach pozostawienie pełnej swobody katedrom nie przeszkodzi w osiąganiu bardzo dobrych wyników. Realistycznie rzecz traktując - przy powinnościach w głównej części spoczywających na katedrach i zakładach, kierownictwo uczelni ma także ważne zadanie do spełnienia. Jestem przy tym przekonany, że omówione przeze mnie aspekty dalekie są od wyczerpania zagadnienia pozapłacowych form wspierania początkujących nauczycieli.

B. Liwowski



W lutym 2008 r. odbyło się zebranie Rady Zakładowej, na której przyjęto sprawozdanie ogólne władz związkowych, sprawozdanie finansowe za rok 2007 oraz preliminarz budżetowy na rok bieżący.

W okresie półrocznej działalności (styczeń- czerwiec b.r.) istotnymi wydarzeniami, w których uczestniczył lub organizował nasz związek były:

1. aktywne uczestnictwo przedstawicieli ZNP w kampanii wyborczej i spotkaniach z kandydatami na stanowisko rektora UŁ,
2. spotkanie z przedstawicielami Rady Zakładowej ZNP w Politechnice Łódzkiej, w trakcie którego podzielono się doświadczeniami w pracy związkowej i nawiązano ściślejszą współpracę obu organizacji,
3. spotkanie z rzecznikiem prasowym - inspektorem Państwowej Inspekcji Pracy p. Jerzym Iwaszkiewiczem, w którym uczestniczyli również koledzy z Politechniki. W ocenie nie tylko prezydów, ale także reprezentantów naszych przewodniczących Rad Oddziałowych, spotkanie było rzeczowe i przyniosło wyjaśnienie szeregu kwestii prawnych oraz roli związków w uczelniach,
4. 12 maja miało miejsce spotkanie z przedstawicielami Rad Oddziałowych, na którym przedstawiono najważniejsze, zdaniem pracowników i oraz wydziałów i jednostek, najpilniejsze problemy, które kol. prezes K. Skotnicki zobowiązał się w imieniu ZNP przedstawić w rozmowie z rektorem-elektem w najbliższym czasie,
5. zmiana obsady sekretariatu RZ ZNP w związku z odejściem na emeryturę kol. kol. Elżbiety Rudzińskiej i Krystyny Żurek. Funkcje nowych sekretarek objęły p. Daria Karlikowska i p. Kinga Wasilewska,

6. podczas cotygodniowych (zwykle) zebrań Prezydium RZ podejmowano wiele decyzji odnośnie do funkcjonowania organizacji związkowej, kwestii finansowych i spraw bieżących i życia uczelni, m. in. dyskutowana była sprawa redagowania Incydentalnika - w efekcie naczelną redakcję powierzono kol. kol. Ireneuszowi Kolendo i Bolesławowi Liwowskiemu.

Jedną z najważniejszych kwestii, nad którą dyskutowano w trakcie zebrań Rady Zakładowej i Prezydium stała się sprawa podwyżki płac. W wyniku wspólnego działania ZNP i kolegów z „Solidarności” uzyskano pisemne zapewnienie władz UŁ, iż wzrost płac obejmie wszystkich pracowników UŁ (vide poniżej - pismo POROZUMIENIE zawarte ze związkami zawodowymi w dniu 21.05. 2008 r.).

POROZUMIENIE

zawarte ze związkami zawodowymi w dniu 21.05.2008r.

Rektor UŁ mając na uwadze sygnalizowaną od dawna przez działające w Uczelni związki zawodowe ZNP i Solidarność trudną sytuację materialną pracowników i ponawiane wnioski o podwyżkę płac, podjął decyzję o zwiększeniu z dniem 01.04.2008r. wynagrodzenia zasadniczego wszystkim pracownikom o kwotę 200,-zł.

Podwyżka ustalona zostaje wg następujących zasad:

- podwyżką nie zostają objęci nauczyciele akademicy, dla których Uniwersytet Łódzki jest dodatkowym miejscem pracy,
- podwyżką nie zostaną objęci pracownicy, których etaty finansowane są ze środków pozabudżetowych (finansowane z środków unijnych, PAM-Center, Studium Języka Angielskiego, Alliance Francaise itp.)
- pracownicy niebędący nauczycielami akademickimi otrzymują podwyżkę wynagrodzenia w wysokości nie większej niż przewidziane wynagrodzenie na danym stanowisku w taryfikatorze wynagrodzeń stanowiącym

załącznik Nr 2 do Zarządzenia Ministra w sprawie warunków wynagradzania za pracę i przyznawania innych świadczeń związanych z pracą dla pracowników zatrudnionych w Uczelni publicznej (Dz. U. 06.251.1852)

- pracownicy zatrudnieni w niepełnym wymiarze czasu pracy otrzymują wynagrodzenie proporcjonalne do wymiaru etatu.

Wypłata podwyżki wynagrodzenia wraz z wyrównaniem od 01.04.2008r. nastąpi:

- dla nauczycieli akademickich 01.07.2008r.
- dla pracowników niebędących nauczycielami akademickimi 30.06.2008r.

Rektor UŁ oraz związki zawodowe ZNP i NSZZ „Solidarność” UŁ zgodnie traktują obecną podwyżkę, jako pierwszy etap wzrostu wynagrodzeń uznając za konieczne uczynienie priorytetowym zadaniem władz Uczelni szybkie podwyższenie płac pracowników urealnijające ich wartość.*

Podpisy: Joanna Wibig (Przewodnicząca Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” UŁ, dr hab. Krzysztof Skotnicki, prof. nadzw. UŁ (Prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego UŁ), prof. dr hab. Wiesław Puś (Rektor Uniwersytetu Łódzkiego)

*podkreśl. redakcji.

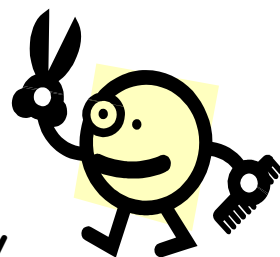
W okresie od stycznia do maja b. r. odbyły się spotkania organizacyjno-integracyjne Rad Oddziałowych: Wydziału Prawa i Administracji, Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców, Wydziału Fizyki i Chemii, BUŁ. RZ w każdym wypadku dofinansowywała te spotkania, jak również wycieczki organizowane przez Sekcję Emerytów. Miłym akcentem w codziennej pracy było spotkanie z okazji świąt wielkanocnych.

W omawianym okresie przyznano 5 zasiłków statutowych, 11 zasiłków losowych oraz 18 zasiłków dla członków-emerytów.

Sprawę zdała Elżbieta Marciszewska-Kowalczyk



B e z a u t o c e n z u r y



W sprawie habilitacji - polemicznie

W połowie kwietnia premier (mam nadzieję, że III RP) zaakceptował założenia reformy opracowanej przez minister prof. Barbarę Kudrycką, a znoszącej habilitację, mimo publicznie wyrażanego oporu części naukowców sprzeciwiających się projektowi. Wśród nich, sygnujących protest-list 44 do władz, znaleźli się przede wszystkim przedstawiciele nauk humanistycznych.

Nie wdając się w szczegóły polemiki odnośnie tego czy znieść wymóg habilitacji na drodze do profesury i zastąpić go jakimś certyfikatem dorobku naukowego (zamiast konieczności pisania pracy habilitacyjnej), czy też pozostawić stan obecny - pozwolę sobie na osobiste przemyślenia.

Jestem przede wszystkim za rozbiciem „sitwowych” towarzystw wzajemnej, profesorskiej adoracji. Te bowiem z natury rzeczy bronią się przed intruzami - czytaj młodymi lub raczej młodszymi i prężnymi doktorami - i niekiedy wykorzystują ich prace dla własnej kariery naukowej (np. przez dopisywanie swego nazwiska do publikacji, bez czego, przy obecnym systemie wydawniczym, ta mogłaby się nie ukazać).

Jestem za profesorskimi kontraktami dla doktorów-specjalistów z określonych działów dyscyplin naukowych, tych, którzy posiadają uznany dorobek naukowy, odbyli staże naukowe w kraju i za granicą, znają języki, prowadzą wykłady monograficzne, itp.

Jestem za zrównaniem statusu pracowników dydaktycznych z dydaktyczno-naukowymi, „wyrobników” z „naukowcami”, ponieważ ci pierwsi często robią znacznie lepszą nauczycielską robotę „od podstaw”, niż ci drudzy.

Jestem przeciw zapyziałemu systemowi naukowej, wręcz wasalnej zależności intelektualnej i życiowej młodszego nauczyciela akademickiego od profesorskiego guru.

Jestem za wyważonym nadawaniem tytułów profesorskich (różnego rodzaju) dla doktorów bez habilitacji, znakomitych dydaktyków, autorów materiałów dydaktycznych, skryptów, słowników, czy np. opracowań ściśle naukowych.

Jako historyk i dydaktyk z trzydziestoparoletnim doświadczeniem w pracy w Uniwersytecie Łódzkim mógłbym powyższe uwagi rozwinąć

i zilustrować faktami z życia własnego i mojej Uczelni. Ale nie o to przecież chodzi, by wkładać kij w mrowisko. Wydaje się jednak, iż nie tylko areopag PAN-u, ale i państwowe uczelnie należy przewietrzyć. Dodać im świeżej krwi, byle nie z IPN-owskiego źródła.

Jest jasne, że będzie to zadanie trudne.

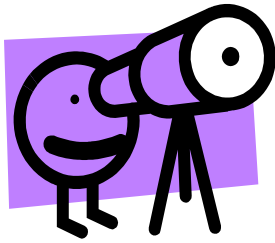
Już w tekście w „Gazecie Wyborczej” (z dnia 12-13 kwietnia) wiceprezes PAN - prof. Karol Modzelewski - powiedział: „Na razie otrzymaliśmy z ministerstwa sygnał, że zamierza on najpierw dokonać zmian w PAN-ie. Dopiero w następnej kolejności chce zabrać się do uczelni wyższych i do systemu stopni naukowych. Ten tryb jest dla PAN-u nie do przyjęcia. Jesteśmy związani z Konferencją Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP) zasadą, że wszystko opiniujemy razem. Świat nauki stanowi całość. Jego reformy należy dokonywać kompleksowo, w konsultacji ze wszystkimi zainteresowanymi. Nie uda się rozbić wspólnoty środowiska naukowego i podzielić jego najbardziej reprezentatywnych instytucji. Gdyby ktoś chciał to zrobić, to się przeliczy” (podkreśl. moje I. K.).

Nic dodać, nic ująć. Gdyby „ktoś”, a więc państwowy minister, pokusił się ruszyć choćby cegielkę z muru, jakim otoczyli się szacowni dysponenci polską wiedzą i nauką, to dostałby odpór.

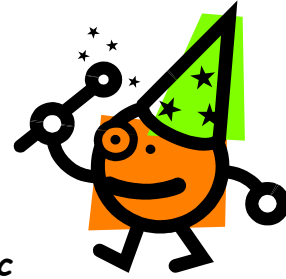
Czy więc jest sens walczyć z niereformowalną masą „profesorskiej warszawki”. Moim zdaniem tak. Bo to właśnie młodzi profesorowie, nawet bez habilitacji, a pozbawieni PRL-owskiego garbu, etykiety „solidaruchów” i ostatnio - „wykształceniuchów”, mogą ożywić polską naukę i nadać jej europejski i światowy wymiar. I nie chodzi tu tylko o nauczycieli pracujących w wyższym szkolnictwie państwowym. Także o tych zatrudnionych w szkołach prywatnych. Wśród tychże uczelni jest już wiele takich, które uzyskały prawa nadawania stopni naukowych. Mówienie o tym, że projektowane zmiany wymuszane są przez lobby owych szkół, które „kształcą półinteligentów i nastawione są li tylko na komercję” (vide wg K. Modzelewskiego), jest dużym nadużyciem. Również wobec tych nauczycieli akademickich (w ogromnym procencie przecież profesorów z uczelni publicznych), którzy z konieczności mizerii materialnej drugi etat wypełniają w tych szkołach.

Nie podlega dla mnie dyskusji, że cały polski system szkolnictwa, także wyższego publicznego i prywatnego, musi być poddany przemyślanym zmianom odpowiadającym wymaganiom XXI wieku. Oczywiście nie można ich wprowadzać bez odpowiedniego przygotowania, prognozy, rozeznania stanu bieżącego, symulacji. Wydaje się, że reformy są możliwe, a nawet konieczne.

Ireneusz Kolendo



Theatrum z ulicy Wiejskiej i okolic



Jak donosi prowincjonalna, wg „warszawki”, prasa łódzka piórem p. redaktora Witaszczyka poseł M. Suski (o ksywie, jak się zdaje „loczek”, reprezentujący warszawską aglomerację Grójca) nie będzie ukarany przez poselską Komisję Etyki. Owo gremium miałoby pociągnąć deputowanego do odpowiedzialności za to, że zwrócił się był do Bronisława, hrabiego (zdaje się skoligowanego z gwiazdą Mają i nieszczęsnym „Borem”) Komorowskiego słowami „*mordo, ty moja*”. Cóż etyka i moralność parlamentarna nie idzie w parze z szacownym przecież Grójcem - *nota bene* jabłczaną, głównie, stolicą kraju. Skoro - jak się wyraża redaktor „Dziennika Łódzkiego” - o tytułach mowa, to warto przypomnieć sobie warknięcie b. posła PiS-u A. Zawiszy (też historyczne i waleczne nazwisko), który zwrócił się do lewicy z chrześcijańskim przesłaniem *milczec sobaki*. A inny „Moczu”, też były poseł i polityk KPN-u (gdzież on i jego partia jest - najpewniej w podziemiu !) podjął się trudu enigmowego odczytania skrótu nieboszczki PZPR jako *Płatni Zdrajcy Pacholki Rosji*. Witaszczyk przypomina te określenia z myślą o młodzieży, która może nie rozumieć języka parlamentarnego.

Z Mikołajem Rejem dodajmy: *A niechaj narodowie wždy postronni znają, Iż Polacy nie gęsi, iż swój parlamentarny język mają.*



Z życia Sekcji Emerytów i Rencistów

Wycieczkowy wspomnień czar

Co z tą pamięcią ?

Gdańsk 2006 r.

Kilkudniowa wycieczka autokarem do Gdańska i okolic. Planowany odjazd o 7⁰⁰. Wsiadamy. Dla porządku przewodniczący kol. J. Goździk sprawdza obecność. Brak jednej osoby. Zwyczajowo czekamy akademicki kwadrans, potem jeszcze 5 i jeszcze 5 minut, nie nadchodzi. Telefon do domu spóźnialskiej odbiera mąż. Na pytanie: „Co się dzieje, czekamy tylko na panią”, odpowiada: „Właśnie żona wstała” i oddaje słuchawkę. Następnie odpowiada żona: „Wycieczka ? Dziś ? sądziłam, że jutro, już się ubieram”.

Nie czekaliśmy. Koleżanka mieszkała dosyć daleko, na dojazd potrzeba było ok. pół godziny + czas na przygotowanie do wyjścia z domu. Miejsce w autokarze pozostało wolne. Koleżanka nawet nie zażądała zwrotu sumy wpłaconej na wycieczkę.

Spacer po tamie w Solinie

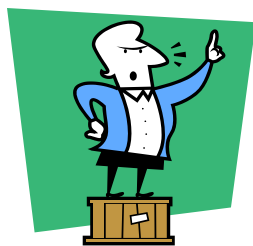
Jednym z punktów programu wycieczki w Bieszczady w 2007 r., zorganizowanej przez Sekcję Emerytów i Rencistów naszej związkowej organizacji, był krótki spacer po tamie w Solinie. Czasu niewiele. Autokar wycieczkowy zatrzymał się kilkaset metrów przed. Wycieczka żwawo ruszyła nad zalew. Kilka osób mniej sprawnych zostało przy autokarze. Minęło ok. 30 min., grupa nie wraca. Tylko spieszny krok i na skrót zmierza do autokaru nasz przewodnik. Krótka rozmowa z kierowcą, nam każe wsiadać, autokar podjeżdża bliżej po spacerowiczów - w miejsce gdzie obowiązuje zakaz zatrzymywania ! Uwaga przewodnika, że towarzystwo beztrako „rozlało się”, a czas ucieka. I na zamówiony posiłek na godz. 19⁰⁰ zajedziemy może na 21!! Ale wracają, po kilka osób, spacerkiem, powolutku, bez pośpiechu wsiadają do autokaru. Przewodnik niecierpliwi się, jeszcze nie wszyscy są. O, nareszcie idzie ten ostatni, wolniutko i rozgląda się. Tego było za wiele. Pada zniecierpliwiona uwaga - „nie dość, że się wleczę, to jeszcze się rozgląda”.

Dostało się później spóźnialskiemu. Tłumaczył się, że nie wiedział, jak ważny jest pośpiech na dojazd do posiłku.

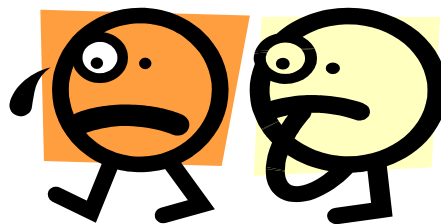
Spotkanie koleżeńskie w Instytucie Geologii (2007 r.)

Termin spotkania podany dużo wcześniej, po uzgodnieniu z kierownikiem zajęć, kiedy sala ćwiczeń jest wolna. Na spotkanie przychodzi każdy, kto ma ochotę. Już po spotkaniu.

Następnego dnia, o tej samej godzinie przychodzi jedna z koleżanek. Zdziwiona, bo na sali nie ma nikogo, natomiast na stolikach, przy których siadaliśmy leżą jakieś kamyczki. Na spotkanie wyszedł kierownik muzeum. Zdziwiona koleżanka podchodzi z zapytaniem, że przyszła na zebranie koleżeńskie, a tu jeszcze nikogo nie ma. Na to odpowiedź pana: „Spóźniła się pani o całą dobę, zebranie odbyło się wczoraj, było sporo osób, a dziś za 15 min. w tej sali odbędą się ćwiczenia z geologii ze studentami”. Trudno !!!



Nasz Hyde-Trawniczek



O habilitacjach można w nieskończoność

Temat habilitacji dyskutowany jest od dziesiątków lat i niezmiennie wywołuje namiętne spory. Tradycyjnie „starszyzna” opowiada się za utrzymaniem tej procedury awansowej, natomiast przedstawiciele młodych pokoleń wytykali jej słabość, hamujący wpływ na rozrost kadry naukowej itp. Ostatnio także ze szczytów struktur akademickich dochodzą wypowiedzi sugerujące, że habilitację z pożytkiem mogłyby zastąpić inne, mniej

zbiurokratyzowane formy weryfikacji dojrzałości kandydata do godności samodzielnego pracownika nauki.

Sam nigdy nie byłem i nie jestem entuzjastą habilitacji, więc powinienem radować się i czuć się usatysfakcjonowany. A jednak robak zwątpienia toczy moją duszę. Te wątpliwości i rozterki umieszczam w *Hyde-Trawniczku*, bo tutaj każdemu wolno mówić, co mu w duszy gra.

Habilitacja w dotychczasowym kształcie nie spełnia zadowalająco swojego zadania. Ale to nie powszechnie krytykowana konieczność pisania wielostronicowej rozprawy, pochłaniającego miesiące żmudnej pracy, wykonywanego często na zasadzie sztuka dla sztuki, stanowi habilitacji wadę największą, chociaż rzeczywiście poważnie obciąża jej konto. Jej grzechem pierwotnym jest prawdziwa rola, jaka przypadła jej w procesie usamodzielniania się pracownika nauki. Nie mówi się tego głośno, bo uchybiałoby to deklarowanej randze habilitacji, ale w rzeczywistości w przytłaczającej większości wypadków traktuje się ją jako doktorat poprawkowy. Panuje powszechna zgoda do tego, że doktoraty w podstawowej swej masie (oczywiście nie bez chlubnych wyjątków) reprezentują poziom zdecydowanie niesatysfakcjonujący, a co gorsza – obniżający się z biegiem czasu. Taki stan rzeczy rodzi ponoć konieczność wbudowania do systemu dodatkowego sita selekcyjnego, a sitem tym miałyby być właśnie habilitacja.

Uważam to za zasadniczy błąd. Poziomowi doktoratów rzeczywiście można stawiać liczne, niepozbawione podstaw zarzuty. Ale jeżeli sito jest dziurawe, to należy je naprawić, a nie dublować umieszczając za nim drugie podobne. Przecież to drugie także może okazać się - przynajmniej miejscami - nie dość gęste. Może? W nieoficjalnych rozmowach można usłyszeć opinie o zakończonych pozytywnie habilitacjach, które na dobrą sprawę nie powinny przejść. A że wygłaszający taką opinię niekiedy - jak można się domyślać - sam za nadaniem stopnia głosował, to już zupełnie inna historia.

Stojąc na gruncie formalnych przepisów łatwo można obalić moją tezę o habilitacji jako poprawkowym etapie doktoratu. Przecież stawia się na tym szczeblu zupełnie inne, bardziej wyśrubowane wymagania: rozprawa powinna wносить znaczny wkład autora w rozwój dyscypliny! Nie przeczę, że takie sformułowanie robi wrażenie. Ale jak, a zwłaszcza czym mierzyć nowość i znacność owego wkładu? Nawet przy skromnym zasobie osobistych obserwacji, które mogłem poczynić uczestnicząc jako członek Rady Wydziału w przewodach doktorskich i habilitacyjnych, widziałem doktoraty, w których ten wkład postrzegałem jako bardziej ważki, niż w pewnych pomyślnie zakończonych habilitacjach. Gdyby nowość i istotność wkładu naukowego były rzeczywiście kryterium rozstrzygającym, to sprawiedliwym byłoby nadanie na podstawie takiego przewodu doktorskiego od razu stopnia doktora habilitowanego. Ale przecież występowanie z takim pomysłem to byłby zuchwały zamach na uświęcony tradycją porządek. Merytoryczna wartość rozprawy i jej obrony musi nieodwołalnie przegrać w starciu z numerem

kolejnym szczebla promocyjnego. A jeżeli tak, to uważam, że uprawniona jest moja niewiara w merytoryczną odmienną selekcji na szczeblu doktoratu i habilitacji.

Zupełnie na marginesie wspomnę o wykładzie habilitacyjnym. Na szczęście ustawa z 2003 roku kontentuje się jego wygłaszaniem, podczas gdy w roku 1990 obowiązywało jego przyjmowanie. Czy jednak osiągnęliśmy przez to stan zadowalający? Czas przeznaczony na wykład jest bardzo ograniczony. Wewnątrz dyscyplin nieustannie postępuje indywidualna specjalizacja w wybranych dziedzinach problemowych. W efekcie wykład merytorycznie pogłębiony a bardzo skondensowany czasowo okazałby się w pełni zrozumiały dla garstki słuchaczy. Praktyka zmierza w przeciwnym kierunku i aby zachować zgodność formy z treścią ten punkt przewodu powinien nosić nazwę pogawędki habilitacyjnej. Pytam więc, komu i do czego potrzebna jest ta danina na rzecz tradycji?

Wspomniałem wcześniej o potrzebie naprawienia rozmaitych niedoskonałości obecnego kształtu przewodów doktorskich. Moja w tej mierze opinia znajduje potwierdzenie w licznych wypowiedziach, krytykujących sytuację nagminnie występującą na tym etapie karier naukowych. Wiadomo jednak, że - zwłaszcza wobec rozpowszechnienia nienajlepszych w tej dziedzinie praktyk - proces naprawiania nie dokona się błyskawicznie i jeszcze pojawiać się będą doktoraty niestanowiące wystarczającego dowodu osiągnięcia pełnej dojrzałości naukowej przez nosiciela nadanego stopnia. A zatem przynajmniej przez jakiś czas potrzebny będzie dodatkowy system sprawdzający. A więc jednak habilitacja?

Według tego, co z kręgów wtajemniczonych do powszechnej przedostaje się wiadomości, byłyby to wprawdzie habilitacja, ale nie taka, jak dotychczas. Zasadnicza odmienną miałaby polegać na tym, że podstawą postępowania byłoby nie dzieło specjalnie w tym celu tworzone (wypracowanie zaliczeniowe), lecz ocena dorobku. Idea słuszna, ale - pytam - gdzie tu jest przełomowa nowość? Przecież dotychczasowe ustawy z 1990 i 2003 roku dopuszczały jako podstawę wszczęcia przewodu jednotematyczny cykl publikacji, część pracy zbiorowej, osiągnięcie projektowe, konstrukcyjne, technologiczne. Czy często z tych przepisów czyniono użytek, to inna sprawa, ale możliwości takie nowością na pewno nie są.

Podstawowego źródła słabości dotychczasowego kształtu przewodów zarówno doktorskich jak i habilitacyjnych upatruję w tym, że nie eliminują one skutecznie możliwości „robienia uników” przez gremia decydujące. Często słyszy się narzekania, że recenzje bywają bardzo „opływowe” i nie do końca pozwalają odczytać prawdziwą opinię recenzenta. Ostateczna konkluzja zwyczajowo formułowana jest jako wniosek o dopuszczenie rozprawy do obrony. A język polski jest bardzo bogaty i pozwala tak zredagować treść recenzji, że ten sam wniosek może być odbierany albo jako stwierdzenie, że doktorant jest z pewnością w stanie obronić się przed wszelkimi zarzutami, albo

jako konstatacja, że dorobek naukowy jest wprawdzie mizerny, ale nie należy pozbawiać delikwenta ostatniej szansy, żeby nie mógł się skarżyć, że został skazany bez możliwości obrony.

Sposób przewycięzania takich kłopotów wynaleziono w sądownictwie, gdzie zadanie „recenzenta” podzielono między dwóch specjalistów: oskarżyciela, który koncentruje się na zarzutach, oraz obrońcę, który zbiera argumenty przemawiające za korzyść podsądnego. Żaden z nich nie musi doprowadzać samodzielnie do bezstronnego orzeczenia, sprawiedliwie wyważającego racje obu stron. W tych warunkach łatwiej jest wypowiadać konkretne, zdecydowane zarzuty i pochwały, ponieważ trud wydania wyważonego wyroku spada na neutralnego sędziego. W przewodach doktorskich także można sobie wyobrazić podobny podział zadań. Występowałiby obok siebie postulator wyliczający zasługi kandydata oraz *advocatus diaboli* wytykający wszelkie uchybienia i niedoskonałości. Jednak w pracach naukowych elementy pozytywne i słabości zazwyczaj tak ciasno przeplatają się z sobą, że ich oddzielenie byłoby zabiegiem całkowicie sztucznym, nieprowadzącym do dobrych rezultatów. A zatem trzeba zachować formę recenzji rozpatrujących oceniane dzieło łącznie z obu punktów widzenia: zarówno jego zalet, jak i wad. Trzeba jednak domagać się ich wyrazistości i jednoznaczności.

Inną możliwość uników stwarza tryb wyrażania opinii w formie głosowania tajnego. Forma ta stosowana jest w tym celu, aby głosujący mogli dać wyraz swoim poglądom, nie podlegając presji opinii środowiskowej. Ale obok tego niewątpliwie pozytywnego efektu tajna forma głosowania rodzi także inne skutki. Ich wyjątkowo jaskrawy obraz dał przewód doktorski przeprowadzony wiele lat temu w pewnej zagranicznej uczelni. Oto wszystkie przedstawione recenzje były jednoznacznie korzystne dla kandydata. Na niejawnym posiedzeniu rady naukowej wszystkie wypowiedzi, zarówno recenzentów jak i pozostałych uczestników dyskusji, wskazywały na zasadność nadania kandydatowi stopnia doktora. Natomiast w tajnym głosowaniu wszystkie złożone głosy bez wyjątku optowały za odrzuceniem wniosku o nadanie stopnia. Była to sytuacja ekstremalna, przypadek niebywale rzadki, ale dzięki tej skrajności ujawniający pewne słabe strony tajnego głosowania. Stało się niewątpliwe i oczywiste, że wszystkie recenzje i wypowiedzi ustne były kłamliwe, bo przeczyły rzeczywistym poglądom swoich autorów, albo też jeżeli oficjalne enuncjacje były szczerze i prawdziwe, to ich autorzy głosowali niezgodnie z tym, na co ich zdaniem zasługiwał doktorant. Rzecz skończyła się skandalem, radę naukową rozwiązano, a jednostka organizacyjna w której to się stało, została gruntownie zrekonstruowana. A wystarczyłby jeden głos oddany w trybie tajnym za nadaniem stopnia, by każdy mógł stroić się w aureolę jedyne go sprawiedliwego !

Wymyślenie sposobu pozwalającego przewyciężyć wspomnianą słabość tej formy głosowania nie jest trudne. Ale gdyby nie absolutna pewność, że nie

będę uczestniczyć w gremiach wypracowujących takie decyzje, pięć razy zastanowiłbym się głęboko, czy ten sposób wskazać, i pięć razy boleśnie ugryzłbym się w język. Bo jest to sposób prosty w pomysłach, ale jakże trudny w wykonaniu !

Wyobrażam sobie, że w przewodzie doktorskim wyrok mógłby wydawać „sąd” w czteroosobowym składzie orzekającym, obejmującym dwóch recenzentów (z macierzystej uczelni i zewnętrznego), oraz dwóch asesorów (także miejscowego i zewnętrznego). Wbrew zwyczajowi proponuję liczbę parzystą, aby przy podzielonych opiniach uniknąć sytuacji mało wyrazistych. Podział głosów za i przeciw w proporcji 2:2 nie pozwalałby na nadanie stopnia. Następny możliwy wariant 3:1 daje tak zdecydowaną przewagę, że ostateczne rozstrzygnięcie nie będzie budzić wątpliwości. Ale co najważniejsze - niedopuszczalne byłoby wstrzymanie się od głosu, a indywidualne orzeczenie „sędziego”, składane na piśmie do protokołu, przybierałoby postać formuły:

„Na podstawie dorobku naukowego i przebiegu dyskusji autora z uwagami recenzentów ja, Jan Przysłowiowy - Kowalski, uznaję kandydata za godnego by być doktorem (doktorem habilitowanym) i głosuję za nadaniem mu tego stopnia” albo w przeciwnym przypadku, po identycznym wstępie głosiłoby w konkluzji:

„... ja, Józef Przysłowiowy - Nowak, uważam, że autor nie dojrzał do tego, by być doktorem (doktorem habilitowanym) i głosuję za odrzuceniem wniosku o nadanie mu tego stopnia”.

Może to jest nadmierny optymizm, ale wierzę, że konieczność sformułowania jednoznacznej oceny na zasadzie albo-albo, oraz imiennego podania jej do powszechnej wiadomości, szybko wyeliminowałaby przewody nijakie, kończące się mało wyrazistym wynikiem. Z tym wiąże nadzieję, że w efekcie ranga i poziom doktoratów podniosłyby się na tyle, że weryfikowanie ich wartości przez następne sprawdziany stałoby się zbyteczne.

Oczywista oczywistością jest heretycki charakter moich pomysłów, ale że na *Hyde-Trawniczku* każdemu wolno...

Bolesław Liwowski

Trwa turniej piłkarski Euro 2008. Przypominamy lapsusy językowe znanych sprawozdawców piłki kopanej:

„Po co piłkarze szukają szczęścia między nogami przeciwnika” (T. Zimoch , mecz Polska-USA)

„Krażył jak elektron koło jądra Zbyszka Bońka” - o Włodzimierzu Smolarku (D. Szpakowski)

„Nogi piłkarzy są ciężkie jak z waty”, „Wybił piłkę na przysłowiowy oślep” (A. Zydorowicz)

„Wracajcie, Polacy ! Wracajcieeeee! Wybij tę piłkę. Wybij jak najdalej ! Dembiński!!!! ! Sam na sam z bramkarzem. Dembiński!!!! ! Gooool ? Nie ma !!! Aj, Jezus Maria ! Co się dzieje ?! (T. Zimoch)

„Chociaż jest obrońcą, podrywa swoich kolegów” (T. Zimoch)

„Norwegowie w czerwonych koszulkach i białych spodenkach, Polacy - w strojach odwrotnie pokolorowanych” (D. Szpakowski)

„Mam nadzieję, że po zamrożeniu piłkarz nadal będzie nadawał się do gry” (A. Szeląg)

„Veron złapał się za włosy, a właściwie to nie miał za co się złapać, bo jest łysy” (J. Banasikowski)

„Jay-Jay Ochocha i jego rodak Okechukwu przyjmą obywatelstwo tureckie, ale to za chwilę, bo oto rzut wolny” (J. Jońca)

„Mendieta kiedyś uprawiał królową sportu, ale porzucił ją dla piłki nożnej” (A. Zydorowicz)

„Nikt nie siedzi, nikt nie stoi - wszyscy stoją” (A. Zydorowicz)

Opr. January Szamot.

Prostaczek ma nadzieję

*Płynął strumyk przez zielony las, a przy brzegu leżał stukilowy głaz. Rozmaite zjawiska z biegiem czasu obrastają mchem przyzwyczajenia i nieniekuszone tak wtapiają się w krajobraz, że wydają się jego naturalnym, nieodłącznym i nienaruszalnym elementem. Dopiero takie przełomowe wydarzenia, jak wiosenny przybór wód, mogą zburzyć ten drętwy spokój. Prostaczek ma nadzieję, że taką rolę spełni początek nowej kadencji, który pozwoli wybudzić z farmakologicznej śpiączki unieruchomioną od urodzenia uniwersytecką Radę Pracowników, abyśmy mogli zaśpiewać: *Strumyk płynie tak jak płynął, stukilowy głaz gdzieś zginął.**

B. L.

Pracownicy poszukiwani

Pilnie poszukujemy kandydata do pracy na stanowisku królewicza z bajki.

Wymagane kwalifikacje: Wykonywanie resuscytacji metodą usta-usta.

Charakter pracy: Wybudzanie śpiącej królowy z letargu.

Obiekt do reanimacji: Rada Pracowników.

Miejsce wykonywania pracy: Chatka krasnoludków, Narutowicza 65.

Wynagrodzenie: Łaska pańska.

Zgłoszenia kierować do redakcji Incydentalnika.

B. L.

Z ostatniej chwili:

Pytanie: Jak jest różnica pomiędzy programem wyborczym PO i ekspozé premiera ?

Odpowiedź: Taka jak między kiełbasą wyborczą a sklepem z wędlinami !

W związku z projektem, autorstwa znanego „darwinisty” p. Orzechowskiego, nawołującym do pozbawienia obywatelstwa polskiego piłkarzy niemieckich (Podolskiego i Klose) - podpowiadamy: P. Orzechowski - w reprezentacji Czech grał jakiś *Polák* (pomocnik). Zapomniał pan, panie b. pośle LPR o nim ! Chyba, że jego nazwisko samo się broni ?

Redaguje zespół: Maria Nartonowicz-Kot, Ireneusz Kolendo [redaktor (nie)odpowiedzialny], Bolesław Liwowski [vice - całkowicie odpowiedzialny], Kazmierz Psarski. Inspirowany, nadzorowany i ponaglany oraz cenzurowany przez Prezydium Rady Zakładowej. Wydawca RZ ZNP w UŁ ul. Narutowicza 65 p. 111. Skład, korekta i łamanie własne. Cenzura wewnętrzna. Druk ksero. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ewentualnych ogłoszeń. Materiałów nie zamówionych nie zwraca i nie wypłaca wierszówek ani jakichkolwiek innych gratyfikacji. Drukuje jednak przedruki i teksty autorów, z którymi zwykle, ale nie zawsze się zgadza.